№ 334. Łódź Poedziałek 13 grudnia 1920 roku. Rok III.

GŁOS POLSKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Cena numeru pojedyńczego mrk. 4.

Adres Redakcji i Administracji: Piotrkowska 106. Telefon 199.

Redaktor, lub jego zastępca przyjmują wyłącznie od 5—6 po po
Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Rokowania pokojowe w Rydze.

Nasze rokowania pokojowe z Bolszewją toczą się doprawdy w tempie zbyt wolnem. Gdyby kogoś zaciekawiło, ile punktów traktatu już ustalono, a ile jest w opracowaniu lub gdyby ktoś zadał pytanie, jakie sprawy załatwiła konfarencja w Rydze, delegacja zostałaby niemile zaskoczona tem pytaniem, nie wyłączając samego przewodniczącego p. Dąbskiego.

Pomimo względnej bliskości miejsca rokowań, jesteśmy bardzo marnie informowani o ich przebiegu. Krótkie telegramy z Rygi, które do nas dochodzą, przeważnie nic zgoła nie mówią, a zwięzłe komunikaty nie oddają treści uchwał epokowej wagi. Depesze prywatne są zwykle już nazajutrz prostowane albo w całości dementowane. Jako przykład może służyć sprawa wyjazdu komisji sejmowej, która ostatecznie zrezygnowała z podróży, ale dlaczego — to pozostało tajemnicą. Dąbskiego et consortes.

Milczenie, zatajenie lub nawet konspirowanie, jakie uprawia nasz rząd, wobec będących w jego rozporządzeniu telegrafów, telefonów jest zgoła niedopuszczalne i może się odbić fatalnie na pracach konferencji.

Zawsze się żalono, że wojna polsko-bolszewicka jest w kraju niepopularna. Klęskę, jaka nas spotkała po zwycięstwach kijowskich tłumaczono zupełnie słusznie słabym kontaktem, jaki istniał między krajem i frontem. Gdy armje cofnęły się pod Warszawę, sytuacja pod tym względem znacznie się poprawiła. Naród zespolił się ze swymi obrońcami i utworzył jedną niezdobytą twierdzę. W tem tkwi tajemnica t. zw. „cudu nad Wisłą".

Pamiętne dni sierpniowe—to jedyny moment, w którym wojna przestała być jakąś ekspedycją kolonjalną gdzieś na Połock lub Kijów, ale przeistoczyła się w walkę całego narodu o byt swój, o swój zagon, o swoje domostwo.

Chociaż wojna skończona i ucichł huk dział, jednak walka toczy się w dalszym ciągu — w Rydze. Tam rozgrywa się ostatnia batalja, bodaj że najtrudniejsza, bo decydująca nie o chwilowej przewadze lub przemijającem powodzeniu, lecz o przyszłości państwa polskiego i narodu, o jego granicach i przyszłych warunkach istnienia.

Walka na froncie nie mogłaby się zakończyć zwycięstwem bez tego „cudu nad Wisłą" t.j. bez zespolenia się narodu z armją. Spójność ta wytworzyła siłę, przed którą napastnik bolszewicki cofnął się i został rozgromiony. Tak samo rokowania pokojowe w Rydze, ten pojedynek Dąbskiego z Joffem, nie przyniesie nam zwycięstwa, o ile w rokowaniach nie będzie brał udziału cały naród.

Armja w polu, nie czując za sobą zwartej woli zwycięstwa narodu, z którego krwi i kości powstała walczyć będzie bez przekonania i tej siły moralnej, która decyduje o wyniku wojny. Zupełnie w ten sposób delegacja nasza, nie będąc wykładnikiem sił i nastrojów narodu, bez odczuwania tętna jego życia, łatwo może zejść z drogi, która jest wypadkową sił i prądów, jakie nurtują w społeczeństwie. Raz straciwszy z nim kontakt musi się wykoleić i rozpoczęte dzieło pokoju albo zgoła zaprzepaścić, albo też zrodzić pokój będący nie wykwitem woli narodu, lecz najgorszym woli tej wykoszlawieniem.

Dlatego też najwyższem zadaniem rządu jest tak informować o pracach konferencji w Rydze, aby społeczeństwo w każdej chwili miało wyraźny i przejrzysty obraz prac tam dokonywanych. Wszystkie sprawy winny być jasno i objektywnie oświetlane, aby umożliwić tu w kraju szczegółową dyskusję i rzeczową krytykę prac konferencji.

Jeśli delegacja nasza oprócz urzędowych komunikatów, pochodzących od niej samej, nic ponadto w prasie polskiej nie znajduje, to niema się czemu dziwić, że nie będąc należycie poinformowana, jak reaguje społeczeństwo na daną sprawę, nie jest jej w stanie zgodnie z wolą ogółu, względnie jego większością, przeprowadzić.

Dlatego też prasa winna zwrócić się z gorącym apelem do rządu, aby nie zatajał przebiegu obrad konferencji w Rydze, lecz starał się je możliwie udostępnić i spopularyzować!

Tylko w ten sposób rząd wykaże, że dorósł do swych wielkich zadań, a jednocześnie w znacznym stopniu ułatwi to jego ciężką pracę, gdyż mając otwarte uszy na wołania całego narodu, będzie się mógł uchronić od wielu błędów, które w braku kontaktu ze społeczeństwem popełnia lub też w przyszłości popełnić musi.

J. U.

RYGA, 12 grudnia. (Est-Express). W czwartek popoł. odbyło się posiedzenie komisji ekonomicznej. Omawiano w dalszym ciągu sprawę reewakuacji przedmiotów wywiezionych do Rosji. Na posiedzeniu obecny był Joffe. Wskazywał on nowe sposoby porozumienia się w sprawie zakresu reewakuacji. Nakreślono na nowo program rozwiązania zagadnienia co do zakresu przedmiotów podlegających zwrotowi. Porozumienia ostatecznego nie osiągnięto. Sprawę odpowiedniego sformułowania wniosków omawianych na posiedzeniu przekazano przewodniczącym komisji finansowej Oboleńskiemu ze strony rosyjskiej i Strassburgerowi ze strony polskiej. W piątek odbyła się dwugodzinna konferencja wiceministra Strassburgera z Oboleńskim. Koniec konferencji zapowiedziano na sobotę. Na konferencji udało się osiągnąć prawie całkowite uzgodnienie poglądów na sprawę zakresu reewakuacji mienia obywateli niepolskich. Pozostaje jeszcze nieuzgodniona sprawa indemnizacji za rzeczy wywiezione z Polski, a zaginione w Rosji.

Na posiedzeniu komisji granicznej ustalono regulamin komisji mieszanej granicznej polsko-sowieckiej. Pozostaje do wykonania bliższe wykreślenie granic na mapie szczegółowej, poczem komisja graniczna zakończy prace.

Kronika polityki polskiej.

—o—

Według depeszy z Paryża kwestja górnośląska będzie dnia 13 i 14 przedmiotem obrad Rady ambasadorów. Odpowiedź niemiecka na notę Anglji w sprawie głosowania emigrantów miała być wręczona Lloyd Georgowi w niedzielę. Prasa niemiecka wyraża nadzieję, że plebiscyt zostanie odroczony do wiosny.

— Biuro Wolfa podaje depeszę z Paryża, według której **prezydent ministrów francuskich Legues miał w komisji spraw zagranicznych zwrócić się z bardzo ostrem upomnieniem pod adresem Polski, z powodu jej imperjalistycznej polityki.**

Prasa niemiecka wyraża z powodu tego wielką radość, starając się wyciągnąć z wywodów Leguesa wniosek, że i Francja sprzykrzyła sobie protektorat nad Polską,

— Wiceminister spraw zagranicznych Dąbrowski otrzymał od Edwarda Zalewskiego, członka delegacji pokojowej w Rydze, telegram, z którego wynika, iż poseł Tytus Filipowicz został uwolniony i wyjeżdża z Moskwy do Rygi.

Opieka nad jeńcami polskimi w Rosji.

Warszawa. 12 grudnia. (Pat) Komitet Centralny Czerwonego Krzyża otrzymał następujące radjo: Stosownie do wyrażonego życzenia pani Pieszkowowa rozciąga swą opiekuńczą działalność na polskich jeńców wojennych. — Niezbędne poparcie i pomoc są jej udzielone przez rosyjski Czerwony Krzyż.

Rząd gwarantuje nietykalność transportów z Polski przeznaczonych dla jeńców. Prosimy zakomunikować datę przybycia transpostu na linję demarkacyjną. — Prezydent centralnego Czerwonego Krzyża Sołowiew.

Z Rady ministrów.

Rada ministrów odbyła w sobotę posiedzenie trwające od godziny 5 po południu do 10 wieczorem, na którem omawiano między innymi tak ważne sprawy jak organizację marynarki wojennej i handlowej, oraz prośbę rządu gdańskiego o zwrócenie się do Ligi Narodów celem przedłużenia terminu wyboru przewodniczącego Rady portowej w Gdańsku o 1 miesiąc.

Król grecki wraca na tron.

Wynik plebiscytu w Grecji.

Ateny, 12-go grudnia. Havas. Według urzędowych danych rezultaty plebiscytu wyrażają się w następujących cyfrach: 999954 za Konstantynem — 110383 przeciw, 1062 białych kartek, 1190 głosów unieważnionych.

Ljon, 12 grudnia (PAT). Rząd grecki zakomunikował królowi Konstantynowi wynik plebiscytu, który wedle słów odnośnego pisma stanowi zaproszenie ludu do objęcia wszechkróla tronu i kontynuowania jego wysokiej funkcji.

Poldhu, 12 grudnia (PAT). Depesza z Aten donosi, że rząd grecki w czwartek wieczorem ogłosił urzędowo wynik plebiscytu w sprawie króla Konstantyna, oznaczając rezultat jako twierdzenie imperatywnego mandatu ludu. Komunikat jednakże nie wyraża zaproszenia do powrotu na tron. Dalszego kroku oczekuje się od króla Konstantyna, wychodząc zgodnie z zapatrywaniem premjera, z założenia że obowiązkiem rządu jest jedynie zawiadomić króla o woli ludu.

Konstanty jedzie.

Ateny, 12 grudnia. Havas. — Według oświadczenia Gunnarisa król Konstantyn wyjedzie w poniedziałek z Lucerny udając się się do Włoch.

Paryż, 12 grudnia. (PAT). Konstantyn po otrzymaniu od rządu telegramu wzywającego go do powrotu zamierza jechać do Aten przez Wenecję.

Działalność króla Konstantyna podczas wojny.

Paryż, 12 grudnia. Gen. Sarey były wódz naczelny armji koalicyjnej na wschodzie ogłasza w „Przeglądzie Politycznym Izby deputowanych artykuł, w którym szeroko opisuje działalność króla Konstantyna na korzyść mocarstw centralnych podczas wojny i udowadnia przytem, że działalność Konstantyna w tym kierunku trwała aż do ostatnich dni zwycięskiej kampanji armji sprzymierzonych na wschodzie w roku 1918.

O Armenję.

KONSTANTYNOPOL, 12-go grudnia. Rosyjski rząd sowietów wezwał rząd turecki do ewakuowania Armenji.

Symptomatyczne wyniki wyborów.

Ljon. 12 grudnia (PAT). Według informacji z Helsingforsu, przy wyborach w Petersburgu do komitetu kontroli robotników wybrano 72 proc. delegatów nie komunistów, a tylko 28 proc. bolszewików i należących do pokrewnych im stronnictw.

Konferencja w Brukseli.

Paryż, 12 grudnia. Konferencja rzeczoznawców w Brukseli rozpocznie się w dniu 16 b. m.— Delegaci państw sprzymierzonych przybędą dnia poprzedniego.

Walka Irlandji o niepodległość.

Londyn, 12 grudnia. (PAT). Havas. W Izbie gmin oświadczył Lloyd George, że rząd postanowił dać listy żelazne kilku delegatom którzy nie brali udziału w akcji terrorystycznej w celu umożliwienia im odbycia konferencji z członkami rządu w sprawie sytuacji w Irlandji. Następnie zakomunikował promjer że w niektórych okręgach Irlandji zaprowadzony będzie stan wojenny i sąd doraźny. Wszelkie zapasy broni i amunicji muszą być do określonego terminu oddane władzom. Po upływie tego terminu każdy spotkany z bronią będzie oddany sądom doraźnym lub ewentualnie ukarany śmiercią.

Zabiegi Anglji w Afganistanie.

Poldhu, 12 grudnia (PAT) Biuro Reutera podaje do wiadomości, że w Kabulu mają się wkrótce rozpocząć dalsze pertraktacje rządu Anglji i Afganistanu, celem zawarcia formalnego traktatu przymierza.

Echa odpowiedzi niemieckiej.

Paryż, 12 grudnia. (PAT) — Prawie wszystkie dzienniki z oburzeniem podkreślają impertynencję i brutalność noty niemieckiej wysłanej w odpowiedzi na notę sprzymierzeńców dotyczącej podróży i przemówień ministrów niemieckich w Nadrenji.

Z niemieckich mroków.

„Berl. Allg. Ztg.“ wydawane przez Ullsteina, pomieściła onegdaj charakterystyczny artykuł redaktora tego pisma Egona Jacobsohna, oświetlający stosunki panujące na wsi niemieckiej. Podczas gdy w mieście policja i milicja obywatelska zwalcza bandytyzm, mieszkańcy wsi wprost opędzić się nie mogą przed jego coraz szerzącym się rozbojem. — Powstały i liczne bandy zorganizowane na sposób wojskowy i po dokładnych wywiadach otaczają w nocy wieś i w ciągu niedługiego czasu rabują ją doszczętnie.

Ludność ograbiona wobec pogróżek, iż wieś z dymem pójdzie, gdy jakiekolwiek przeciw bandzie kroki podjęte będą, — nie donosi władzom o dokonanym napadzie. Jakby z pod ziemi wynurzają się zamaskowane postacie z rewolwerami i ręcznymi granatami w ręku wkraczają w obejścia włościańskie, wyprowadzają konie ze stajni, zaprzęgają je do wozów, którymi bogaty łup wyprowadzają.— Chłopi wobec takich napadów bandyckich są wprost bezsilni.

Zdarzały się wypadki, że złodzieje rznęli bydło na obejściu a potem gospodarza zapraszali na ucztę.

Jacobsohn zaznacza dalej, że rzadko tylko władze wpadają na ślad zbrodniczych napadów. Wobec tego stanu rzeczy niektórzy majętniejsi gospodarze wysprzedają inwentarz przesiedlają się do miasteczek w pobliżu położonych.

Banda doskonale zorganizowana napadła w nocy z wtorku na środę miejscowość Lenuip, w Brunszwiku i obrabowała urząd pocztowy. Podobnie w Braunjage obrabowali burnświcki bank państwowy, przyczem zniszczyli sieć telefoniczną w całej miejscowości. Na wóz pocztowy w Treptowie napadła banda, złożona z sześciu zamaskowanych rabusiów.

„Pierwszorzędne tańce piękne“ w zamkniętych kółkach na bruku berlińskim są zjawiskiem codziennem. Onegdaj policja wpadła do takiego mieszkania przy ulicy Landsbergerstr., gdzie nocna zabawa toczyła się bujnym nurtem. Dwadzieścia pięć osób zabawiało się swobodnie, sekt płynął strugami, salonowa muzyka rozbrzmiewała wokoło, taniec modny, o którym lepiej nie pisać. Aranżerem tego popłatnego przedsięwzięcia był urzędnik magistratu berlińskiego.

Takich domów „intymnej“ zabawy mnoży się nad Sprewą z dniem każdym coraz więcej. — Przedsiębiercy rozporządzają kilkunastu mieszkaniami i codziennie zmieniają miejsce nocnych schadzek, by ujść policji.

Modnym środkiem podniecenia się jest obecnie morfinowanie się. Zwłaszcza młodzież płci obojga używa tego środka do syta. Wieczorem na placu Aleksandra tuż przed gmachem prezydjum policji odbywa się późnym wieczorem targ morfinowy.

Z za węgła kamienic z mroku wysuwa się tu i ówdzie podejrzany osobnik i oferuje morfję nawet w ilości, że małe miasteczko możnaby jej zapasem otruć w zupełności.

Wieczorem po kawiarniach, położonych w zachodniej dzielnicy Berlina często w kielnera przyciszonym głosem pada żądanie. „Proszę o koko!“—przyczem gość nie myśli bynajmniej o materjale opałowym, ale o kokainie.

„Münch. Augsburger Ztg.“ pisząc o tem dodaje, że Niemcy tańczą obecnie nad otwartymi grobami. Obok tych modnych środków niszczący alkohol czyni szerokie spustoszenie wśród ludzi bez różnicy stanu. W ostatnim czasie i robotnicy masowo zapełniają nocne spelunki.

W dzień na ulicy zbiera się około jakiegoś nieznanego człowieka — jak donosi berlińska „Die Post“ — grupa ludzi. Zjawienie się policjanta rozprasza na chwilę uliczne zbiegowisko, które gromadzi się bezzwłocznie gdy tylko „zielony“ zniknie na załomie ulicy. Wówczas ów nieznajomy mówi szeptem:

„Moi państwo! Zostałem wczoraj wyrzucony z drukarni państwowej, gdzie pracowałem pół roku. To co tam widziałem, wystarcza, bym dzisiaj czuł się szczęśliwym i was uszczęśliwił. Tam każdy ma pieniądzy w bród, każdy z robotników drukuje dla siebie banknoty. Jestem waszym przyjacielem“.

Tu pokazuje maszynkę do robienia banknotów, by w tej chwili otrzymać dla niej nabywcę. Jakiś mizerny, okutany w nędzny płaszcz żołnierski człowiek, wyciągnął rękę po trzecią maszynkę i zwiał w tłumie.

Pozatem fabryki fałszywych banknotów funkcjonują w Berlinie i innych miastach w pełnem tempie. — W bankach niemieckich stwierdzono w ostatnim czasie banknoty pochodzące aż z 110 ognisk fałszerskich.

Trzęsawisko budapesztańskie.

Znajdujemy w „Pester Lloydzie“ znamienny artykuł, mówiący bardzo wiele o stosunkach życiowych naszych czasów. Autor tegoż notuje przedewszystkiem fakt niebywały, że w jednym dniu w Budapeszcie popełniono 12 samobójstw, a taką samą niemal cyfrę, zapisała kronika dziennikarska dnia poprzedniego i następnego. Co stało się przyczyną tego zjawiska? Co tak dalece zatruło istnienie tym ludziom, że aż targnęli się na własne życie? Prawdopodobnie głębokie zniechęcenie, groza przed egzystencją, pełną walących się co dnia na nich cierpień, jakie dotąd niosła z sobą wojna, a dziś niesie to, co się zwie pokojem.

Groza przed tą głębią nieszczęść... przed jakąś wielką, straszną próżnią... Dołem pod powszedniością życia, szeroką, zgubną falą rozesłało się wielkie trzęsawisko, bagno bez końca, zamaskowane kwiatami bagnisk, o dławiących, tamujących oddech wyziewach.

„Nie samym chlebem żyje człowiek“ — mówi Ewangelja. — Dusza ludzka tęskni wiecznie za ideałem. Czują wszyscy, że te trzęsawiska wyschnąć muszą, aby ojczyzna żyła, aby wróciła do bytu. To nieodzowny porządek rzeczy! Trzeba kraj ustrzedz przed rozsypaniem, przed absolutną ruiną, a jego synów przed ciężką, beznadziejną walką o byt, zabijającą w nich wszystkie szlachetniejsze poczucia.

Tych dwunastu samobójców w jednym dniu tylko, wraz z ich poprzednikami z przedednia i następcami, może nie byłoby rzuciło życia, jak zbrukanej, sterganej szmaty, gdyby posiadało wiarę, że istnieje jakaśbądź możność wywalczenia sobie innych, lepszych, szlachetniejszych warunków życiowych. Ci ludzie, których liczba z każdym dniem wzrasta, to są krwawe świadki nihilistycznego zwątpienia o tem, czy państwo ich może dać jeszcze w przyszłości podstawy godnego ludzi istnienia dla swych obywateli. Epidemicznie wciąż pojawiające się samobójstwa, to groźne „Mane Tekel-Fares“, wielka przygrywka rozprzęgniętego porządku świata, wielkie wołanie do mężów, coby ujęli ster kraju w swe ręce, co dzierżą moc zmienienia warunków bytu doby dzisiejszego, moc oczyszczenia bagien ohydnych obecnego społeczeństwa.

KLAUDJUSZ TARRERE.

Torebka ze złotą klamrą

(NOWELA).

Na zbiegu bulwaru Malesherbes i ulicy Anjou, gdzie przechodziłem w pewien dżdżysty i chmurny dzień, padł nagle koń w zaprzęgu, zagradzając drogę całemu sznurowi dorożek i samochodów. Środek ulicy błyszczał od śliskiego błota, wobec czego nie próbowałem przeciskać się pomiędzy stłoczone wozy i zatrzymałem się na chodniku. Inni przechodnie zrobili to samo, i tylko jedna dama, śmielsza od nas, uniosła rezolutnie suknię i wkroczyła na niebezpieczny teren, lecz i ona wróciła niebawem, spłoszona niespokojną postawą koni, bijących o bruk kopytami, i w dwóch skokach znalazła się znów na chodniku, ocierając się o mnie przytem futrem.

Spojrzałem na nią, korzystając z wypadku, który zrobił z niej na kilka sekund moją sąsiadkę. Była młoda, może trzydziestoletnia i stanowczo ładna. Oczy duże, zielone, ponętny dołek w okolicach ust, czerwieniejących się z pod szantilowej woalki. Ubrana była elegancko w gładką, ciemną suknię i aksamitne bolero. Na szyi miała długą sznurową etolę, a w ręku płaską futrzaną zarękawek, z którego zwieszała się wykwintna torebka z jeleniej skóry, zamknięta na złotą klamrę. Zapytywałem siebie, patrząc na nią: Co to za kobieta. Ze światka, czy z półświatka? Perfum używała dobrych, lecz trochę za mocnych, na karku pod włosami wiły się jasne meszki, umiejętnie zafryzowane żelazkiem.

Miałem ochotę zaczepić ją i zamierzałem właśnie wygłosić jakąś głupią grzeczność, gdy tłum pojazdów ruszył nagle, robiąc nam wolne miejsce, a dama jedna z pierwszych przecięła w poprzek ulicę, skręcając na bulwar. Pobiegłem za nią, a doścignąwszy ją, wypowiedziałem jakiś mdły komplement, na co obejrzała się, a w oczach jej nie dojrzałem urazy, co mnie zaś ośmieliło, żem jej dalej towarzyszył.

Zacząłem opowiadać, że posiadam przy ulicy Murilla 25 piękny apartament, którego mi zazdroszczą przyjaciele, że mam tam kwiaty, obrazy, książki, ryciny japońskie, cudowny likier, pamiętający czasy Benedyktynów i Kartuzów. Udawała głuchą, idąc prosto przed siebie lekkim i żywym krokiem prawdziwej paryżanki, lecz zauważyłem z radością, że zdąża wprost na bulwar Haussmana, skąd tak już niedaleko do ulicy Murilla. Miałem się już za zwycięzcę i biegłem w jej ślady.

Tak doszliśmy do placu św. Augustyna, na którym ona, przekroczywszy, chcąc go przejść ukosem. I mnie zatrzymał samochód, przelatujący z gwizdem tuż obok chodnika. W tymże momencie wytoczyły się z dwóch przeciwnych stron bulwaru dwa wozy ciężarowe, pośrodku zaś środek placu zajął olbrzymi zielony tramwaj, a z poza pędzie nieznajomej wyjechał ciężki dyliżans, ciągniony przez trzy wielkie perszerony. Patrzyłem na to z trwogą, gdyż dama osaczona, cofając się w tył, by uniknąć błotnych bryzgów, natknęła się na wóz ciężarowy, co ją do reszty spłoszyło.

Krzyknęła głośno, zachwiała się i padła pod koła.

W mgnieniu oka byłem przy niej, przeskakując niemal ruchomy wał, które mnie od niej dzieliło. Ukląkłem przy leżącej, była bezprzytomna z szeroko otwartemi oczyma. Koń zgniótł jej piersi kopytem i połamał żebra. Twarz miała bladą, na wargach trochę różowej piany. Zaciśnięta kurczowo ręka trzymała jeszcze mocno torebkę ze złotą klamrą.

Ktoś drugi pochylił się nad nią obok mnie. Starszy jegomość o siwych włosach zaklął pod wąsem i zaczął wołać policjanta, który przybiegł na miejsce wypadku.

Klęczałem wciąż wpatrzony w tę twarz śmiertelnie bladą i nie mogłem owładnąć wzruszenia.

— Odwagi panie —mówił siwy jegomość, biorąc mnie pod ramię. —Musimy przenieść panią do apteki. Ja panu pomogę, jestem komisarzem policji.

Zrozumiałem, że bierze mnie za męża, przeciw czemu nie protestowałem. Dźwignąłem ją pod ramiona, podczas, gdy tamten podtrzymywał jej biodra. Jakże ciężkie do niesienia było to martwe ciało!

Aptekarz skrzywił się znacząco. Trzy żebra były złamane, prawdopodobnie jedno z nich wtłoczyło się w serce, puls przestał bić, dama już nie żyła. Komisarz policji, wielki formalista, zdjął kapelusz.

— Wybacz pan—rzekł do mnie — że, rozumiejąc boleść pańską, zmuszony jestem jednak prosić o adres i nazwisko dla przeniesienia zwłok.

Należało wyjaśnić nieporozumienie.

Przeniesienie zwłok, nie dotyczy mnie, panie komisarzu. Nie znałem tej pani, a tylko pierwszy pospieszyłem jej z pomocą. Oto wszystko. Adres swój mogę w każdym razie podać.

Wręczyłem mu moją kartę, co przyjął podziękował mi uprzejmie.

— Lecz jak rozpoznać kim jest? Może nieszczęsna ma przy sobie jakie papiery, choćby bilet wizytowy.

— Prawdopodobnie w torebce.

Zabraliśmy się obaj do otwarcia torebki z kostniejącej już dłoni łańcuszka, na którym wisiała torebka ze złotą klamrą. Dobyliśmy jej nie bez trudności, poczem komisarz wziął do rąk torebkę i otworzył ją. Nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy w owej chwili. Skoczył, jak oparzony, a oczy jego zaokrągliły się zdumieniem. Trwało to bardzo krótko, gdyż wytrawny ten człowiek widział już zbyt wiele paryskich historyj, by długo dziwić.

Zamknął torebkę bez pośpiechu, dzięki czemu i ja rzuciłem spojrzenie w jej głąb, a chociem nie zdawałem sobie dokładnie sprawy z przyczyny zdumienia urzędnika, zauważyłem jednak talję kart nieograncych i kilka biletów z pieczęcią, i jakieś fotografje, zdjęte prawdopodobnie przy magnezjowem świetle.

Komisarz odzyskał już równowagę i pokazał mi z urzędowym chłodem safianowy futerał a w nim bilety z nazwiskiem.

— Patrz pan, żona ministra. Ministrowa X.

Oczy moje zwracały się mimowoli w stronę torebki. Komisarz tymczasem wydawał rozkazy żołnierzowi, który stał przy drzwiach, nasłuchując ciekawie.

— Idź na ulicę Surene 50 do mieszkania ministra X i donieś mu, że żona jego uległa wypadkowi.

Skorośmy zostali sami, komisarz zwrócił się do mnie z twarzą bardzo poważną.

— Poni X, była kobietą nieskazitelną, rozumie pan, proszę więc o absolutną dyskrecję w sprawie torebki.

Rzekłszy to, wsunął zdecydowanym ruchem torebkę ze złotą klamrą do wewnętrznej kieszeni swego płaszcza.

Odległość ulicy Surene od placu św. Augustyna nie była znaczną, to też nie rozszedł się jeszcze tłum ciekawych, zgromadzonych przed apteką, gdy nadbiegł dwudziestoletnia dziewczyna a za nią starszy mężczyzna bez

Warszawa.

Skazanie urzędnika na śmierć za kradzież.

— 26.1. r. b. referent dyrekcji poczt i telegrafów Rozdziałkowski dokonał na skutek odezwy zawiadamiającej o kradzieży paczki amerykańskiej, rewizji w walizie osobistej konduktora pocztowego Edwarda Petera (lat 39), przyczem znalazł u niego różne rzeczy, pochodzące z kradzieży, jak woreczek cukru, płótno, koszule i t. p. Pozatem w mieszkaniu Petera znaleziono wiele innych rzeczy, których pochodzenia P. nie mógł wytłomaczyć.

Stawiony wczoraj przed sądem doraźnym na mocy ustawy styczniowej, karzącej urzędników za sprzeniewierzenia na najsurowszą karę, P. przyznał się do niektórych kradzieży, tłomacząc się nędzą swoją, żony i 4-ga dzieci.

Pprokurator Rettinger popierał oskarżenie w całej rozciągłości zwróciwszy uwagę na rozpowszechnione w ostatnich czasach rozwydrzenie wśród urzędników, którzy tworzą ową armję laseczników chorobotwórczych, podkopujących organizm państwowości naszej; nietylko kradzież miljonów stanowi przestępstwo, ale każda marka kradziona i przywłaszczona podkopuje i marnuje nasz byt. Urzędnik polski raz na zawsze powinien się oswoić z tą myślą. I w imię obowiązku i poczucia praworządności — jakkolwiek z tej trybuny nieprzyjemnie jest wygłaszać wnioski o karaniu śmiercią — urząd prokuratorski czyniąc to spełnia swój święty obowiązek.

Sąd doraźny, złożony z prezesa Nieznańskiego i sędziów Sawickiego i Gumińskiego, skazał Petera na karę śmierci przez rozstrzelanie.

---

pelusza, którego poznał jako miniştra X., gdyż widziałem go parę razy w izbie.

Straszny niepokój malował się na jego twarzy, widać było, że zbiera całą energję, by nie wybuchnąć płaczem. Dziewczynka wpadła do apteki i uklękła, łkając przy trupie matki, mąż ukląkł również, zasłaniając twarz rękoma.

Ból obojga był szczery, nie ulegało wątpliwości, że kobieta, która leżała bez życia u stóp moich, musiała być dobrą matką i dobrą żoną a jednak...

Upłynęła długa bolesna chwila, poczem pan X. powstał z zaczerwienionemi oczyma i rzekł złamanym głosem.

— Jakim sposobem stwierdziłeś pan tożsamość?

— Znaleźliśmy to w jej zarękawku — oparł bez zająknienia komisarz, podając mu safianowy futerał.

Pan X. podziękował mu skinieniem głowy i podniósł z podłogi safianowy zarękawek, lecz oglądał się jeszcze dokoła, jakby czegoś szukając.

— A torebka? — spytał — czy nie miała żona moja przy sobie torebki ze złotą klamrą?

— Nie! — odpowiedział stanowczo komisarz—ja sam podnosiłem paniąministrową i nie znalazłem żadnej torebki.

Wiadomości bieżące.

Kryzys węglowy.

W związku z kryzysem węglowym w Łodzi, wskutek czego stanęły wszystkie fabryki, poseł Waszkiewicz (N. P.R.) interwenjował wczoraj u prezesa ministrów Witosa, oraz u pp. ministrów Skulskiego, Przanowskiego i Pepłowskiego. Państwowy urząd węglowy zobowiązał się wysyłać po 150 wagonów dziennie do Łodzi; odpowiednie polecenie dano telefonicznie Sosnowcowi, wykonanie jednak zależy od sprawności kolei.

Opieka nad byłymi więźniami.

Powiatowa komisja opieki i pracy społecznej w myśl odezwy ministerjum opieki i pracy społecznej, traktując o podjęciu akcji w kierunku rozciągnięcia troski nad był. więźniami, postanowiła rozszerzyć swą działalność w tym duchu, aby roztoczyć, o ile możności, jaknajszerszą i należytą opiekę nad był. więźniami mieszkańcami powiatu.

Tylko śledzie!

Powiatowy komitet opieki społecznej otrzymał w swoim czasie od ministerjum pracy i opieki społecznej asygnatę na sumę 20,000 mrk., na podstawie której miano otrzymać różne produkty codziennej potrzeby dla rozdawnictwa pomiędzy dzieci, uczące się w szkółkach i ochronkach powiatu. Z asygnatą, popartą odpowiednią korespondencją, komitet zrwócił się do państwowego urzędu zakupu artykułów pierwszej potrzeby (Puzapu) i zażądał wydania przydzielonych mu artykułów.

Jakież było rozczarowanie komitetu, gdy z Puzapu otrzymano odpowiedź, iż może wydać tylko... śledzie,— ponieważ inne produkty zostały wyczerpane.

Otwarcie ochrony.

Wkrótce otwarta będzie we wsiach Nowe-Złotno i Cyganka, gminy Rąbień, ochrona dla dzieci robotników podmiejskich. Pomoc w zrealizowaniu tego projektu okazać ma powiatowy komitet opieki społecznej.

Teatr Polski.

Dzisiaj zrzeszenia inteligenckie wypełnią po cenach zniżonych widownię teatru miejskiego po brzegi, aby w skupieniu wysłuchać podniosłego Wieczoru Listopadowego, na który złożą się trzy fragmenty z „Nocy Listopadowej" i „Warszawianki" St. Wyspiańskiego z Trembińską, Pilarskim i Wrońskim w rolach: Marji, Chłopickiego i Młodego oficera. Na wtorek „Powódź" Bergera, koncertowa zgraan doskonale wyreżyserowana i pomysłowo wystawiona.

Hanfebny czyn.

W gminie Chojny, pow. łódzkiego, utrzymywana jest oddawna w jednym z domów ochronka dla dzieci biednych rodzin. Właściciel tego domu, wyzuty ze wszelkich uczuć humanitarnych, chcąc pozbyć się lokatora wystąpił na drogę sądową o eksmisję. Sąd odrzucił skargę i żądania jako bezpodstawne kierując się tem, że ochronka jest zakładem filantropijnym.

Nie mogąc uzyskać eksmisji, ów właściciel domu wpadł na nowy pomysł. Oto, mimo nieuzyskanego pozwolenia władzy przystąpił do częściowej rozbiórki domu drewnianego, aby tym sposobem zmusić ochronkę do usunięcia się z zajmowanego lokalu.

Komisja powiatowa opieki społecznej, dowiedziawszy się o tem postanowiła interpelować gminę w bardzo ostrej formie i w razie koniecznej potrzeby uciec się do interwencji władz policyjnych.

Walka z drożyzną.

Burzliwe zebranie spożywców.

Do niezwykle burzliwych należało wczorajsze zebranie członków komisji samopomocy spożywców, zwołane w sali posiedzeń Rady miejskiej. Zgromadziły sie takie tłumy, że nie dało się ich pomieścić na sali; wielu też zmuszonych było pozostać na korytarzu, wsłuchując się w przebieg obrad przez otwarte na oścież drzwi.

Wiec zagaił prezes komisji, dr. A. Grabowski, wyjaśniając cele i zadania komisji, mianowicie zwalczanie drożyzny, ustanowienie kontroli nad sprzedażą, oraz oznaczenie cen maksymalnych wszelkich artykułów spożywczych. Zaznaczył, że zwołanie wiecu było konieczne dla uświadomienia ogółu, ponieważ statut zyskał aprobatę i dziś komisja pragnie przedstawić sprawozdanie z wyników dotychczasowej działalności.

Na przewodniczącego powołano robotnika Szczypińskiego.

Według sprawozdania, odczytanego przez członka p. Nowickiego, komisja wyłoniła zarząd tymczasowy, który wysunął swoje postulaty, mianowicie: 1) wybrał delegację do magistratu z żądaniem, aby komisja reprezentowana była w komitecie aprowizacyjnym, na co prezydent miasta wyraził swą zgodę; 2) opracowanie cen maksymalnych przez magistrat i opublikowanie ich we wszystkich pismach, na co jednak magistrat nie zgodził się. Wskutek tego miasto nie posiada cenników pochodzących od magistratu, a handlujący i paskarze drwią sobie z cen maksymalnych Urzędu walki z lichwą i spekulacją. Przyczyny tego należy szukać głębiej nietylko u hurtowników i detalistów.

Kończąc swoje przemówienie p. Nowicki odwołuje się do konsumentów, aby jaknajliczniej zapisywali się do komisji samopomocy spożywców, gdyż od chwili obecnej rozpoczyna się prawna funkcja. Należy iść ławą, gdyż w gromadzie siła.

Następnie członek p. Muszkiewicz odczytał ułożony przez tymczasowy zarząd komisji cennik wszelkich artykułów pierwszej potrzeby. Ceny te jednak, jako wygórowane, wywołały gorący protest ze strony większości robotników.

W odpowiedzi na to, p. Muszkiewicz zwrócił uwagę, że jednak wielu z pośród robotników płaci ceny wysokie za artykuły spożywcze i chowa „pod kapotę", aby urzędnik walki z lichwą nie zauważył. (Gorące oklaski ze strony robotników).

Znajdujący się na sali handlujący wobec takiego oświadczenia, podnieśli hałas i wrzawę, nie pozwalając przemawiać dalej p. Muszkiewiczowi. Przewodniczący stara się się uspokoić wzburzone tłumy, poczem wydaje polecenie, aby niesforni opuścili natychmiast salę.

Członek komisji p. Kosiewicz występuje przeciw sklepikarzom z towarem bławatnym, rzeźnikom i piekarzom, iż nie chcą stosować się do cen maksymalnych. Zdaniem jego, ci odbiorcy powinni „dusić" handlarzy trzodą, mąką, mięsem, gdyż bierne ich zachowanie odbija się ujemnie na konsumentach.

P. K. zwrócił uwagę na charakterystyczny szczegół, mianowicie, że zwykle towar, przychodzący do Łodzi, pozostaje do godz. 12-ej w południe w rękach handlujących, a później dopiero przechodzi do rąk spożywców. To też dziwi się dlaczego magistrat nie rozplakatuje po mieście odnośnych przepisów i cennika.

Nagle na sali powstaje znów nieopisana wrzawa i zamęt. Wywołują ją ci, którzy prowadzą handel. — Mimo hałasu p. K. ciągnie dalej, że właściciele sklepów zarabiają po kilka marek na funcie każdego artykułu i podbijają sami ceny, zdzierając od konsumentów. P. K. dowodzi, że robotnik powinien spożywać chleb żytni, na chlebie powinna być kartka, stwierdzająca z jakiej piekarni pochodzi, z oznaczeniem ceny. Dla zapobieżenia szmuglowi chleba należy zaprowadzić kontrolę. Kończąc swe przemówienie p. K. zaznacza, że w tych dniach będą ogłoszenia ze strony komisji o cenach maksymalnych, a we wszystkich komisarjatach otwarte będą filje, do których mają się zwracać spożywcy. Centrala komisji mieści się przy ul. Ewangielickiej № 5. W ten sposób pokażemy paskarzom, że czas nareszcie ukrócić nadużycia.

Dr. Grabowski podkreślił, iż nieprawdą jest jakoby brak było żywności. To nie brak żywności, a objaw spekulacji. Należy to ukrócić. Przed komisją samopomocy spożywców powinno mieć respekt całe społeczeństwo.

Pos. Szybiłło kładzie nacisk na to, iż robotnik powinien przeciwstawić się anormalnym stosunkom gospodarczym. Mówca twierdzi, że należy uderzyć w jedną nutę „Dosyć chłopskiej zachłanności."

Wówczas na sali taki krzyk, taki hałas, iż nie pozwolono mówić dalej posłowi Szybille.

Przeciwnicy dwóch obozów starali się wzajemnie przekrzyczeć. Żądano, aby p. Szybiłło natychmiast opuścił trybunę. Napróżno były chęci uspokojenia tłumu przez przewodniczącego. Kilku krewkich z pośród handlujących starało się usunąć p. Szybiłłę, szarpiąc go za ręce. Poseł Szybiłło stawiał opór, poczem, wśród gwizdań, hałasów, wzajemnych wymyślań, zmuszony był zejść z trybuny.

Odzywały się zewsząd głosy „Paskarze, pasożyty spokoju — Precz z paskarzami". Po półgodzinnym hałasie jedni domagali się aby Szybiłło przemawiał dalej drudzy, wołali „Precz z Szybiłłą" ostatecznie krzykaczy, wśród których nie brakło i kobiet, przemocą usunięto z sal.

Gdy handlujący zaczęli grozić robotnikom, wówczas odezwały się głosy „Wy paskarze, nie groźcie robotnikom, bo my gotowi zaraz z wami rozprawić się.

Dr. Grabowski, w odpowiedzi na zarzuty p. Szybiłło, oświadcza, że walka ze wsią jest trudna, gdyż nie można iść tam z karabinem. Komisja samopomocy spożywców zwróciła się do ministerjum, o ustanowienie cen maksymalnych po wsiach, nic więcej zdziałać nie można.

Po usunięciu ponownem krzykaczy z sali którzy zajęli miejsca w korytarzu i urządzili sobie drugi wiec, dr. Grabowski odczytał 3 rezolucje, które jednomyślnie zostały przyjęte:

Pierwsza rezolucja.

1) Wystąpić do ministerjum aprowizacji o dowóz mąki z zagranicy.

2) o przyspieszenie ściągnięcia kontyngentów pod grozą surowych kar na opornych producentów, jako też przez równoczesne uchwalenie wszystkich ograniczeń w obrocie zbożem pozakontyngentowem, a to stosownie do rozporządzenia p. ministra z dnia 18-go stycznia 1920 roku.

Druga rezolucje

wzywa się Rząd, aby rozszerzył kontrolę czynników państwowych cen sprzedażnych na artykuły spożywcze, zarówno dla producentów rolnych jak i wytwórców i sprzedawców.

Trzecia rezolucja.

Zapisywać się gromadnie do komisji samopomocy spożywców, zwalczać czynnie błędne koło drożyzny, broniąc siebie od głodowej śmierci, broniąc ładu, spokoju w kraju, broniąc naszej waluty od obniżania przez wroga Polski. — Uchwalamy przestrzeganie cen maksymalnych prawnie ustanowionych przez miejską komisję aprowizacyjną, zwalczanie przekraczania tych cen zarówno przez sprzedających jak i handlujących.

Rozrywki.

2. Szarada.

Pierwsze czwarte przy ubraniu
Używane pospolicie.
Drugie czwarte w budowaniu
Nadają się wyśmienicie.
Trzecie znaczy sen, marzenie,
Nie naszego pochodzenia,
Po nim przyjdzie przebudzenie,
Co sen słodki w jawę zmienia.
Całość oznacza człowieka,
Co woli tony, niż rymy,
Za wszystkie jego pomysły
My grubo płacić musimy.

Logogryf.

(Ułożył H. L.).

Z podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których początkowe oraz końcowe litery, czytane z góry na dół wspólnie ukażą nam męża stanu, któremu wiele, ale to bardzo wiele, zawdzięczamy.

Sylaby:

ci—czar—dach—do—den—e—fa—fe—gi—in—ir—jąc—jej—kon—kow—ku—mir—nał—nar—nar—niec—niew—o—ra—re—ry—ser—sjo—ta—te—ter—ti—to—tyś—wa—we—wicz—wo—yed—za

Znaczenie wyrazów:

1. Jeden z bohaterów Rasputinjady.
2. Poprzednicy d'Annunzia.
3. Fajka turecka.
4. Sztuka Bataille'a.
5. Muzyk polski.
6. Niezrównoważony człowiek.
7. Miejscowość w górach Krymu, pod którą bolszewicy zadali ostateczny cios Wranglowi.
8. Dawna nazwa stolicy Japonji.
9. Bóstwo starosłowiańskie.
10. Część kościoła.
11. Cennik.
12. Miejscowość, znana z niedawnych walk polsko-sowieckich.
13. Komunista włoski.
14. Ssak-gryzoń.

Za trafne rozwiązanie obydwuch zadań redakcja „Głosu Polskiego" przeznacza 2 nagrody:

I. Najnowsza powieść Andrzeja Struga, p. t. „Odznaka za wierną służbę".

II. 3 losy, uprawniające do wzięcia udziału w rozlosowaniu 20-tu „miljonówek", stanowiących premjum noworoczne „Głosu Polskiego".

Rozwiązania

szarady, zadania anagramowego i łamigłówki zegarowej,

zamieszcz. w „Głosie Pol." z d. 6-XII r. b.

1. Szarada

Ar — ma — ta.

2. Zadanie anagramowe.

Bratek (Modrak).

SŁOWA: Brat, bat, bar, rak, kra, krab. akt, kat, kret, akr, brak, rab, baba, teka, rata, kara, takt, arak, atak, katar, barak, barka, arka, eter, kartka, tatar, tabaka, trakt, traktat, krata, tartak, krata, tartak, karta, kark, arab, bartek, krater, berok, barbara, rabat, tarka, kareta, karat, tatarak, beret, brek, rabarbar, ararat, rabka, berta, terek, aar, katarakta, teatr, tetraetr, kateter, terek, artek, katar, kabaret, tebuka. (Słów takich można znaleźć o wiele więcej).

3. Męczygłówka zegarowa.

Włościanin, wychodząc z domu nakręcił zegar i puścił go w ruch, zegar wskazywał wtedy godz. 4-tą min. 20. Przyszedłszy na stację telegraficzną zauważył, że zegar tameczny wskazuje godzinę 8-mą min. 10; włościanin na stacji odpoczął 5 minut, a wracając do domu zegar stacyjny wskazywał godz. 8 min. 15. Przyszedłszy do domu zegar jego wskazywał godz. 5 m. 25, z czego wywnioskował, że był w drodze 1 godzinę i 5 minut; od tego obliczył 5 m. spędzone na stacji, oraz 30 minut, czyli połowę czasu, potrzebnego na przebycie drogi w obie strony i nastawił swój zegar na godzinę 8 minut 45 zupełnie dobrze.

Rozwiązań otrzymała redakcja 41 wraz z 420 mk. na gwiazdkę dla żołnierza od następujących osób.

El. Zilberblat, L. i S. Szymkiewiczowie, Ralf Epsztajn, Maksymiljan Alter, Bronisław Dancygier, Edwarda Gdańska, Mieczysław Goldstein, Al. Iceks..., Władysław Magalif, Marjan Litar... rzy Zajdeman, Bolesław Fajn... leon", H. Langnasówna, S. ... M. Dawidowiczówna, J. Zylbe... Dawidowicz, I. Altman, M. S..., R. Rajchmanówna, Zmigrod, Szczeciński, Semmel, A. Goldstein, A. Etinger, „Celinka i Dawidek", Kahanówna i Wertheinówna, T. Strauch, Sandmeerówna, Ejznerowiczówna, P o l a k i e wiczówna, Goldberg, Grosman, Grosmanówna, M. Lubzens, Felisiak, Szpigiel, „Miłośniczka historji", M. Krajzmanówna i Sznaider.

Trafnych rozwiązań nadesłano 19.

Nagrody przez losowanie otrzymali:

I. (Powieść Dickensa p. t. „W noc wigilijną") p. Jerzy Zajdeman.

II. (Dwa bilety do „Grand-Kina")— p. Edwarda Gdańska.

III. (Trzy losy, uprawniające do wzięcia udziału w rozlosowaniu 20-tu „miljonówek", stanowiących premjum noworoczne „Głosu Polskiego")—pp. L. i S. Szymkiewiczowie.

Nagrody są do odebrania w redakcji we środę, 15 b. m., od 5 — 6 popoł.

Pamiętajcie o gwiazdce [redacted]

TEATR (W gmachu teatru „Scala" ul. Cegielniana № 18). TEATR
„Bagatela"
pod dyr. M. Tarłowskiego.
Kasa czynna od 12 — 2 i od godz. 4 po południu.

Dziś o 8.30 w[redacted]
„W loź[redacted]

Ogłoszenia drobne:

A.A.A.A. Brylanty, złoto, biżuterję kupuję i płacę najsumienniej. Chodźko, Południowa 1, sklep jubilerski. 998—30

A.A.A. Kupuję futra, żakiety karakułowe, fokowe, garderobę, bieliznę, dywany, meble, maszyny do szycia, płacę najlepiej. Wólczańska 43, Chrzanowicz.

A.A. Kupię różne meble, dywany, garderobę bieliznę, płacę najlepiej. Benedykta № 28 m. 13, parter, Łaznyk. 977—24

A. Łóżka, materace, szafę, bieliźniarkę, stół krzesła, otomanę, słupki wyprzedam. Piotrkowska № 261, m. 4, front. 39—10

A. Meble sypialnego, stołowego, szafy, otomanę, leżankę, biurko, łóżeczko dziecinne sprzedam tanio. Piotrkowska № 223—3. 75—6

Asystentka - Dentystka (dyplomowana), jest poszukiwana. Oferty sub „Dentystka". 283—3

Akuszerka Nowakowska mieszka Dzielna 34, m. 18. 354—10

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 182, m. 14. dla pań przyjezdnych lokal. 281—10

Do sprzedania piekarnia z całkowitem urządzeniem nadającym się także do sklepu. Wysoka 11. 235—3

Do sprzedania furgon i plandeka. Piłowarski, Łowicka 14. 273—3

Energiczna panna, 7-io klasowe wykształcenie, ładny charakter pisma, poszukuje pracy w jakiejkolwiek instytucji. Oferty sub „Pracowita" do „Głosu". 284—3

Futro podróżne w dobrym stanie do sprzedania. Radwańska 7, m. 20. 103—4

Garnitur marynarkowy czarny, nowy sprzedam. Rozwadowska № 6, m. 4. 311—2

Krawaty przyjmuję do roboty i do przerobienia. Cegielniana № 52. 212—3

Przepisywania na maszynach polskiej i rosyjskiej. Nauka pisania za dyktandem. O. Kobylińska, Piotrkowska № 191 m. 8. 706—15

Sprzedam wyprawjone skórki z królików. Benedykta 22, m. 16, Sosińska, od 4 do 6. 68—7

Skradziono portfel z paszportem, wyd. w Łodzi, na imię Józefa Józwiaka. Skwerowa 8. 211—3

Zagubione dokumenty:

Demczyński Julian zgub paszport rosyjski, wydany w Łodzi. 203—3

Frejlich Leopold zgubił paszport niemiecki, wydany w Praszce. 74—3

Jakubowicz Hersz zgubił tymczasowy dowód osobisty, wyd. w Łodzi, i książeczkę zwolnienia, wyd. przez P.K.U. 146-3

Frajman Jan zgub. legitymację na 4 osoby. 213—3

Rozenberg Jankel zgubił paszport niemiecki, wydany w Warszawie. 98-3

Rozencwajg Mazim zgubił paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 80-3

Twardowicz Dawid zgubił dowód osobisty, wydany w Połańcu. 186—3

Włoczysiak Franciszek zgub. legitymację z zarządu uchodźców oraz tymczasowe zaświadczenie 21 p. piechoty w Warszawie. 182—3

Zyskind Wigdor zgubił paszport polski, wyd. w Łodzi, oraz patent rynkowy IV kategorji. 70-3

Szatkowski Antoni zgubił dowód osobisty, wydany w Łodzi, kartę odroczenia 1895 roku, zezwolenie, oraz patent. 981—3

Jakubowski Leon zgubił paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 178—3

PRENUMERATA: Miesięcznie Mk. 95.—. Kwartalnie Mk 285.—. Za odnoszenie dopłaca się Mk. 15.— miesięcznie. Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 120.—. Kwartalnie 360.— Zagranicą Mk. 150.— miesięcznie.

OGŁOSZENIA: Zwyczajne: 5.— fen. za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy. Drobne: 1.— M. za wyraz, najmniej 10.— Mk. Poszukiwanie pracy 75 fen. wyraz. Nadesłane: przed tekstem 15.— Mk., w tekście 2) Mk po tekście 10.— Mk. za wiersz nonp. (str. 5 szp.). Nekrologi: 7.50 Mk. za wiersz nonp. (str. 5 szp) Zaręczynowe i zaślubinowe po Mk. 300 po tekście. Za termin. druk ogł. i ofiar adm. nie odpowiada

Redaktor i wydawca Wanda Sachsowa.

W drukarni „Głosu Polskiego" Piotrkowska 86